

Wspomnienia



Magdalena Kordylewska

Doktor Magdalena Kordylewska, „nasza Magda”, urodziła się 19 lutego 1961 r. w Kaliszu w rodzinie lekarskiej. Ojciec, Włodzimierz Kordylewski, był znanym kaliskim laryngologiem, a matka, Barbara z domu Ambroziak, ekonomistką.

Szkołę podstawową ukończyła w Kaliszu. Naukę kontynuowała w renomowanym Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Asnyka. Po złożeniu egzaminów wstępnych rozpoczęła studia na wydziale lekarskim Akademii Medycznej im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu.

W trakcie studiów realizowała swoje zainteresowania medyczne w ramach Studenckiego Koła Naukowego w Klinice Laryngologii przy ul. Przybyszewskiego w Poznaniu. To właśnie z tym miejscem związała swoją karierę zawodową. Po ukończeniu studiów w 1987 r. i uzyskaniu dyplomu lekarza medycyny rozpoczęła pracę w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym im. Ludwika Perzyny w Kaliszu, w którym pracowała do 1990 r. Przez cały czas utrzymywała kontakt z Kliniką Laryngologiczną w Poznaniu. Ówczesny kierownik kliniki, prof. Zygmunt Szmeja, już wtedy odkrył potencjał młodej lekarki i zaproponował jej studia doktoranckie w Klinice Otolaryngologii w Poznaniu.

W 1990 r. uzyskała I stopień specjalizacji z otolaryngologii, a w 1994 roku II stopień specjalizacji. Po 4 latach obroniła rozprawę doktorską na temat *Badania ultrasonograficzne układu chłonne-*

go szyi u chorych na raka krtani. Po uzyskaniu tytułu doktora nauk medycznych została adiunktem w Klinice Otolaryngologii w Poznaniu, pracując nieprzerwanie do 2006 r.

Jej zainteresowania naukowe dotyczące badań ultrasonograficznych w onkologii laryngologicznej przyczyniły się do wprowadzenia tej metody diagnostycznej jako standardu oceniającego układ chłonny szyi w nowotworach głowy i szyi w rutynowej praktyce lekarskiej.

Jej niepowtarzalna osobowość, wiedza i doświadczenie zaowocowało powstaniem „Szkoły Ultrasonografii Magdaleny Kordylewskiej”. Pod jej kierunkiem wielu lekarzy zdobyło wiedzę i umiejętności, które pozwoliły na wprowadzenie ultrasonografii w wielu ośrodkach Wielkopolski i kraju. Sama organizowała i była organizatorem kursów naukowo-szkoleniowych z tego zakresu. Opublikowała wiele prac oryginalnych i artykułów popularnonaukowych w czasopiśmie krajowych i zagranicznych.

Magdalena od początku swojej pracy zawodowej dała się poznać jako człowiek wielkiego formatu, humanista rozumiejący chorych i ich cierpienie. Ze wszech miar starała się wyleczyć i zrehabilitować swoich chorych. Zawsze miała czas, żeby porozmawiać z chorym i jego rodziną.

W 2006 r., kiedy postanowiłem zrealizować nowy projekt powstania interdyscyplinarnego ośrodka leczącego nowotwory głowy i szyi w Wielkopolskim Centrum Onkologii w Poznaniu, zaproponowałem Magdalenie, żeby wykorzystując swoje doświadczenie i entuzjazm, pomogła mi w jego realizacji. Podjęła to wyzwanie wraz ze mną. Pracując niemalże 24 godziny na dobę, organizując nowy oddział, wspólnie zaczęliśmy przyjmować chorych, operować i budować zespół. Przez te lata wytężonej pracy nigdy się na Magdalenie nie zawiodłem. Podczas Piątej Europejskiej Konferencji Nowotworów Głowy i Szyi w Poznaniu w 2012 r. otrzymała członkostwo honorowe Polskiej Grupy Badań Nowotworów Głowy i Szyi, obok największych tuzów światowej onkologii laryngologicznej.

Była uśmiechnięta, pełna inwencji twórczych, wielokrotnie mi mówiła, że

czuje się spełniona zawodowo. Niestety, po dwóch latach pracy zachorowała. Walczyła cztery lata. W Wielkopolskim Centrum Onkologii nie ma osoby, która by nie znała dr Kordylewskiej i jej nie podziwiała. Zawsze związana z przyjaciółmi. Im oddała to, co miała najlepszego: życzliwość, sympatię i ciepło. Magdalena lubiła otaczać się książkami, bibelotami, obrazami, sztuką, muzyką, była ze wszech miar osobą wykształconą. Lubiła towarzystwo, biesiadę oraz uwielbiała zwierzęta. Jej strata jest dla nas wielkim ciosem. Choć zdawaliśmy sobie sprawę, że kiedyś ta heroiczna walka z chorobą się zakończy, jej śmierć jest dla nas bardzo bolesna.

Deklarujemy wszyscy, że na zawsze pozostanie w naszych sercach.

WOJCIECH GOLUSIŃSKI

Doktor Antoni Paul

Przyszedł na świat w 1906 r. w Czechach, ukończył liceum w Gnieźnie, dyplom lekarza z tytułem doktora otrzymał w 1933 r. na Uniwersytecie Poznańskim. Pracę zawodową rozpoczął w lecznicy kolejowej na oddziale chirurgicznym w Poznaniu. Dwie pierwsze profesjonalne publikacje z tego okresu dedykował swojej żonie Izabeli. W 1937 r. przybył do Śremu na stanowiska ordynatora oddziału chirurgicznego i dyrektora szpitala. Funkcje te pełnił z przerwą wojenną do śmierci.

Jego masywna barczysta postać, sprężyste ruchy, zdecydowane kroki, ruchliwe, ciemne oczy, szczególnie wielkie mocne ręce w zetknięciu z ciałem operowanego chorego nabierały lekkości, skupienia, delikatności, precyzji – operował szybko, pewnie, skutecznie. Znakomity utalentowany chirurg, przyjaciel prof. Romana Drewsa, wykonywał nie tylko pełen zakres operacji chirurgicznych, lecz także ginekologiczno-położniczych. Należy sobie uświadomić, że dopiero w 1964 r. w szpitalu w Śremie pojawił się pierwszy ginekolog, powstał pierwszy oddział ginekologiczno-położniczy.

Jego spokój, stanowczość, autorytet pozwoliły na harmonijną współpracę z władzami powiatowymi, miejskimi, partyjnymi, kościelnymi. Nie krył się



z ujawnianiem uczuć religijnych. Troska o załogę pozwoliła na utrzymanie aż do emerytury zakonnic na ważniejszych stanowiskach pracy, co w tamtych czasach graniczyło z bohaterstwem. Dał się poznać jako znakomity organizator przy odbudowie powojennych urządzeń szpitalnych. Pokonując niezliczone trudności tamtych lat, doprowadził do realizacji łącznika scalającego dwa budynki szpitala oraz windy osobowej. Jego wieloletnie starania o budowę nowego szpitala zostały uwieńczone sukcesem – uzyskał lokalizację i zgodę na budowę obecnego szpitala.

Dźwięk pęku kluczy, gdy otwierał drzwi poradni chirurgicznej, wymierzał codziennie godzinę siódmą rano. Ta punktualność umożliwiła mu wykonanie wielu obowiązków związanych z administrowaniem szpitalem, operatywą, udzielaniem porad w ambulatorium chirurgicznym i kolejowym. Regularnie raz w tygodniu wizytował cały szpital, kontrolując i jednocześnie przyjaźnie rozmawiając z pracownikami oddziałów, kuchni, pralni, szwalni, zaplecza gospodarczego – szanował wszystkich, niezależnie od wykonywanej funkcji. Wymagający od siebie i pracowników, nigdy nie podnosił głosu.

Spieszył z pomocą chorym o każdej porze, na każde wezwanie, bez względu na okoliczności. Do dziś wiele osób wspomina go z sympatią jako lekarza brnącego w śniegu, deszczu, pieszko lub furmanką do swoich pacjentów. Przez całe lata pełnił systematycznie dyżury

na wezwanie jako jedyny zabiegowiec. Niejednokrotnie kilka razy w ciągu nocy przemierzał trasę z Zaniemyśla do Śremu. Nie okazał zniecierpliwienia, zmęczenia. Przysiadł na łóżku chorego, kładł ciepłą dłoń na jego rękę – dał ukojenie, wysłuchał, podjął decyzję.

Wykształcił kilkunastu chirurgów. Jeden z nich jest nadal czynnym profesorem – angiologiem w Bydgoszczy. W 1964 r. założył do dziś aktywnie pracujące Koło Polskiego Towarzystwa Lekarskiego w Śremie. Uczył młodych lekarzy nie tylko techniki operacyjnej, ale swą codzienną postawą świadczył, że są wartości ponadczasowe i wspólne dla wszystkich ludzi. Wartości te to dobro, prawda, miłość, wolność i człowieczeństwo. Uczył przykładem.

Swoją pracą i postawą zyskał akceptację, szacunek i uznanie społeczeństwa. Jego 33-letnia działalność zawodowa i społeczna w śremskim środowisku zaowocowała wieloma odznaczeniami. Honorowy Obywatel Miasta Śremu, Członek Honorowy PTL. W 1964 r. otrzymał Krzyż Kawalerski Polonia Re-

stituta. Spośród licznych odznaczeń wymienię tylko najważniejsze: za wzorową pracę w służbie zdrowia, za zasługi dla województwa poznańskiego, Odznaka 1000-lecia, Przewodzący Kolejarz, złote odznaki PTTK i Towarzystwa Chirurgów Polskich, honorowa odznaka PCK III i IV stopnia.

Swą ziemską wędrówkę zakończył w maju 1974 r., ale żyje nadal w sercach tysięcy pacjentów, wdzięcznych za odzyskane zdrowie i życie, żyje w pamięci kolegów, dla których był nie tylko przełożonym, lecz także przyjacielem, nauczycielem, opiekunem, ale nie rywalem, żyje życiem nowego szpitala, szpitala – swego spełnionego marzenia, życiem szpitala, którego dobre imię wybiega daleko poza granice powiatu. Codzienna praca lekarska przekonuje, że najwyższym szczęściem człowieka jest dawanie siebie innym – służenie ludziom. On służył.

BARBARA SIWIŃSKA
PREZES ZARZĄDU KOŁA PTL W ŚREMIE